

wy, praca ta koncentruje się na *stricte* politycznej działalności hierarchów Kościoła, a nie na ich postawach etyczno-moralnych, co niewątpliwie stanowi jej ogromną zaletę. Można oczywiście wskazać na pewne merytoryczne luki tej publikacji – chociażby pominięcie kwestii stanowiska kościelnych hierarchów wobec sprawy reformy miast oraz polskiej polityki zagranicznej po 3 maja 1791 roku (zwłaszcza ich opinii na temat ustanowionej decyzją Ustawy Rządowej unii personalnej z Saksonią) – ale nie są to uchybienia, które by w zasadniczy sposób podważały całokształt jej ustaleń. Z pełną odpowiedzialnością można zatem uznać rozprawę Ewy Ziółek za niezwykle cenny wkład w badania nad dziejami Sejmu Czteroletniego oraz swoisty punkt odniesienia dla wszystkich tych, którzy w przyszłości będą podejmować wątek działalności duchowieństwa katolickiego u schyłku Rzeczypospolitej Obojga Narodów.

*Michał Wroński*

Marek P r z e n i o s ł o, *Chłopi Królestwa Polskiego w latach 1914-1918*, Kielce: Wydawnictwo Akademii Świętokrzyskiej 2003, ss. 468.

Stan badań nad historią wsi i chłopów polskich poszerzył się o cenne, rzetelne i gruntowne studium Marka Przeniosły – pracownika naukowego Akademii Świętokrzyskiej w Kielcach.

Przeniosło pracę swoją skonstruował według zagadnień problemowych, które omówił w kontekście rozwoju sytuacji militarno-politycznej, zaistniałej na ziemiach zaboru rosyjskiego z chwilą wybuchu I wojny światowej i trwającej tu aż do listopada 1918 r. okupacji austro-węgierskiej i niemieckiej. Omawianą problematykę zawarł w 9 rozdziałach.

W pierwszym z nich przedstawiony został stan liczebny ludności wiejskiej Królestwa w okresie toczącej się wojny. Zrekonstruowany tu został także obraz strat wojennych, które dotknęły tereny rolnicze. Dane te pochodzą ze statystycznych wydawnictw źródłowych wyszczególnionych w przypisach i bibliografii. Autor pracy ma świadomość i daje temu wyraz, że rzetelność niektórych z nich jest często problematyczna.

Z lektury rozdziału wyłania się sposób podejścia zaborcy i okupantów co do zażośćuczynienia chłopom za poniesione straty materialne. Przeniosło wyraźnie rozgranicza charakter postępowania zaborcy rosyjskiego w okresie działań wojennych 1914 r. i pierwszych miesięcy roku 1915, od ich zachowań, gdy przyszło im w 1915 r. ziemie te opuścić definitywnie pod naporem wojsk państw centralnych. W pierwszym wypadku Rosjanie starali się straty te chłopom powetować, choć i tak w większości kończyło się tylko na sporządzaniu licznych operatów. W miesiącach

letnich 1915 r. hołdowali już tylko zasadzie pozostawiania spalonej ziemi, uprawiając przy tym w jasyr polską ludność. Stan liczebny ludności rolniczej, obraz dokonanych zniszczeń autor zestawił w stosownych tabelach, które są niewątpliwie atutem w tej pracy.

Przeżywała swą poniewirkę ludność wypędzona ze swych sadyb. Od gwałtów, rozbojów, rabunków, zdziczałego żołdactwa, wojsk napierających na Rosjan cierpiała ludność, która pozostała lub udało jej się powrócić. Często niecne zapędy rabunkowe Austriaków, Czechów czy Węgrów musieli powstrzymywać „sprzymierzeni” z nimi legioniści. W oczach włościan urastali przez to do miana ich obrońców, rangi „polskiego wojska”. Byli wymowną ilustracją tego, jak narodowe wojsko jest potrzebne, by bronić polskiego zagonu i chaty.

Austro-węgierska i niemiecka soldateska rozpoczęła okupację polskich ziem od wymuszenia na ludności doraźnych sum kontrybucyjnych, a po przejściu frontu władze obu wojennych Generalnych Gubernatorstw: Warszawskiego i Lubelskiego rozpoczęły planowaną i systematyczną gospodarkę rabunkową.

O polityce okupantów wobec rolnictwa i mieszkańców wsi, o wpływie wojennych zarządzeń na codzienne ich bytowanie dowiadujemy się z rozdziału drugiego i trzeciego recenzowanej pracy. W poczynaniach rekwizycyjno-fiskalnych okupant niemiecki był bardziej bezwzględny i rygorystyczny niż austriackie „dziady”. Jedni i drudzy głównie z żywności uczynili towar „strategiczny” i skrupulatnie dbali o jej wywóz z podbitych terenów. Wprawdzie rolnicze instytucje okupacyjne i społeczne polskie (Komitety Ratunkowe, Rada Główna Opiekuńcza) starały się, jak mogły, wychodzić naprzeciw żywnościowym potrzebom okradanych chłopów, lecz mogły one dysponować jedynie tym, co „łaskawie” przeznaczyły na ten cel władze wojskowe.

Konsekwencja, z jaką okupanci wydzierali z chłopskiego gospodarstwa żywnościowe kontyngenty, rodziła wśród chłopów przygnębienie, frustrację. Powstawały zarzewia czynnego oporu. Przy rekwizycjach zboża czy zwierząt asystowali żandarmi.

Z ustaleń autora książki wynika, że bardziej zasobne w żywność było Generalne Gubernatorstwo Lubelskie. Na procederze szmuglowania stąd żywności na tereny objęte okupacją niemiecką (Warszawy) można było nieźle zarobić.

Niechęć wsi do okupanta potęgowała także obawa przed wcieleniem mężczyzn do batalionów robotniczych. Zdarzały się przy tym łapanki młodzieży męskiej pod kościołami, po domach, na ulicy. W Lubelskiem dochodziło na tym tle do pacyfikacji niektórych wsi. Trudno zrozumieć, że autor przy opisie tego rodzaju zdarzeń nie wymienił w pracy ani razu nazwiska szczególnie zniechęconego lokalnego satrapy, komendanta wojennego powiatu lubelskiego Augusta Turnaua.

Z paragrafem pierwszym rozdziału drugiego pracy dobrze koresponduje rozdział szósty, traktujący o postawach chłopów wobec zaborcy i okupantów.

W rozdziale trzecim Marek Przeniosło sugestywnie i rzetelnie przedstawił życie we wnętrzu chłopskiej chaty, w granicach podwórka, w relacjach z bliskim i dalszym sąsiadem. Zestawił domowy inwentarz: żywy i martwy, domowe statki. Zajrzał do kuchni wiejskiej gospodyni, by pokazać czym żywiła ona domowników, co z kolei miało wpływ na ich zdrowie. Zestawił chłopski ubiór i przyodziewek. Wyliczył co chłop uprawiał na swoim zagonie, co hodował w obórkach, odtworzył rodzaje narzędzi rolniczych, sposób uprawy i zbiorów płodów rolnych.

Napisał też w tym rozdziale o nałogach na wsi panujących. Chłopi, choć mniej zasobni w gotówkę, potrafili oddawać się nałogowi nikotynizmu. Zahaczali o przydrożną karczmę, by w kwaterce podłej okowity utopić swoje frasunki. Jeżeli pijaństwo w czasie wojny na wsi zmalało, to tylko dlatego, że okupanci dbali bardziej o to, by ziemniakami i przetworami zbożowymi napełnić żołnierskie żołądki, a nie przeznaczyć je do fermentacji. Nawet w swoich krajach do produkcji piwa zamiast jęczmienia używali kłączy polnego chwastu – perzu.

Jak udowadnia Przeniosło, przeciętny mieszkaniec wiejskiej chaty żywił się poślednim jadem, popijał na ogół wodą, rzadziej mlekiem. Herbata, kawa czy cukier były rarytasami. Żył w ciemnej i ciasnej izdebce, gdzie nie było podłóg. Nie przejmował się higieną, nie używał mydła i mył się też nieczęsto. Na ratowanie zdrowia nie miał pieniędzy. Choroby, często zakaźne, nie były na wsi rzadkością. Z głodowej opresji (zwłaszcza na przednówku i w obliczu klęsk żywiołowych) pomagały mu wyjść niejednokrotnie: Centralny Komitet Obywatelski, Komitety Ratunkowe, Rada Główna Opiekuńcza, ziemianie z dworu. Nie wiem, dlaczego Przeniosło obok działalności wyżej wymienionych instytucji nic nie wspomniał o galicyjskim (krakowskim) Księżęco Biskupim Komitecie, którego na przykład kolumny sanitarne docierały także na ziemię okupowane Królestwa. Przywożono tu lekarstwa, szczepionki, żywność, pieniądze, a jego wysłannicy sporządzali na miejscu listę potrzeb i organizowali pomoc.

Z lektury paragrafu traktującego o stosunku włościan do szkoły i nauczycieli w nich pracujących wynika, że na wsi nader często spotkać można było przejawy niechęci wobec tych instytucji. Wpływ na to miało głównie ogromne zubożenie włościan. Nie brakuje jednak wśród nich postaw świadczących wymownie, że swoją i swoich dzieci emancypację społeczno-gospodarczą czy polityczną widzieli właśnie w oświacie. Świadczą o tym nader często sprawozdania z posiedzeń rad gminnych Generalnego Gubernatorstwa Lubelskiego, do których autor – wydaje się – nie sięgał. Z ustaleń Przeniosły widać wyraźnie, że także na wsi królewickiej podczas wojny niepodzielny rząd nad chłopem sprawował miejscowy pleban, pozostający często w dobrej komitywie z dworem i przedstawicielami okupacyjnych władz i instytucji. Oprócz głosu z ambony włościanin nasłuchiwać zaczął także tego, co przyniosła na wsi gazeta ludowa, partyjny agitator, wiejski nauczyciel, instruktor rolny.

Także w czasie wojny chłopi opowiadali się za znanymi już sobie wcześniej ugrupowaniami politycznymi. Obok nich wyrastały nowe, wychodziły nowe gazetki, w tym ludowe, kierowane do wiejskiego odbiorcy. Przekonanie, że w wyniku wojennej zawieruchy powstać musi niepodległe państwo polskie, a chłopi przez wzgląd na swoją liczebność będą mieć w nim coś do powiedzenia, stawało się udziałem coraz szerszych kręgów włościaństwa. Dawali temu wyraz w korespondencji do swoich pism, wypowiedzi na zebraniach i wiecach. Uaktywniali się więc chłopi społecznie i politycznie, chcieli się uczyć żołnierskiego fechtunku w oddziałach Piechura i Polskiej Organizacji Wojskowej, brali udział w obchodach rocznic historycznych, w uroczystościach rekonyliacji świątyni katolickich, wstępowali do Legionów. Wiosną 1918 r. manifestowali swój gniew, gdy okupanci dokonywali kolejnego krojenia polskiej ziemi. Z bronią w ręce przystępowali do rozbrojenia okupanta, choć już wtedy nie brakowało takich, co chcieli, by chłop trzymany w ręku karabin skierował

przeciw mieszkańcom dworów. Na wsi na ogół nie dawano tym szatańskim podszeptom posłuchu. Silni w swej masie chłopci stawali się obywatelami rodzącej się Rzeczypospolitej. O tych procesach, których siłą napędową była wojna, pisze Przeniosło przekonująco w rozdziałach: piątym, szóstym, ósmym i dziewiątym. Dodać należy, że rozdziały te, mocno udokumentowane źródłowo, stanowią oryginalny wkład w badania prowadzone przez liczny zastęp historyków pochyłających się nad historią chłopów i wsi polskiej XIX-XX w.

Poglądy na urządzenie własnego ojczyznego domu krystalizowały się w szeregach stronnictw chłopskich. Wśród przywódców nie brakowało chłopów. Autor zestawia ich nazwiska i zasługi na polu unarodowienia i uobywatelnienia wsi, w niektórych wypadkach podaje krótkie charakterystyki. Szkoda, że na przykład nazwisko Józefa Nakoniecznego wymienia raz tylko i to w przypisie.

Z podziwem i uznaniem odnieść się należy do imponującej bazy źródłowej wykorzystanej w tej rozprawie. Przeniosło wykorzystał w niej materiały źródłowe aż z dwudziestu sześciu archiwów w tym czterech zagranicznych. Spenetrował zbiory rękopiśmienne dwudziestu bibliotek. Nie pominął wydawnictw źródłowych. Docierał do wnikliwego obserwatora ówczesnych zdarzeń i zjawisk, jakim była niewątpliwie prasa o różnej proveniencji politycznej. Trzeba pamiętać, że jej egzemplarze (czasem unikatowe) potrafią być rozproszone w zbiorach wielu bibliotek, w archiwach a nawet muzeach zarówno centralnych, jak i regionalnych. Sięganie w pracy naukowej do pamiętników sprawia, że książka staje się bardziej autentyczna, dostaje kolorytu i barw. Autor recenzowanej pracy tego rodzaju źródła cytował często. Trafnie konfrontował je ze źródłami dokumentowymi. Choć wymienił w bibliografii okazałą liczbę wykorzystanych pamiętników czy wspomnień, to jednak należy pamiętać, że wiele z nich jeszcze pominął i to zarówno wydanych, jak i pozostających w maszynopisach czy rękopisach. I tak na przykład zostały pominięte wszystkie wydane wspomnienia kapelanów legionowych czy wojskowych tego okresu: K. Konopki, K. Lenczowskiego, J. Panasia, D. Ścisłały. Także ze wspomnień księży diecezjalnych Przeniosło, nie wiedzieć dlaczego, upodobał sobie tylko *Diariusz* ks. J. Rokosznego. Choć istnieją inne, nie mniej ciekawe.

Literatura przedmiotu w tej książce także przeobfita, różnej proveniencji, wzorowo dobrana, uwzględniająca opracowania książkowe i rozrzucone w mnogich czasopiśmie artykuły. Recenzowaną książkę ocenić można tylko pozytywnie i bardzo wysoko, a o jej autorze powiedzieć należy, że do postawionego przed sobą zadania podszedł rzetelnie i sumiennie się z niego wywiązał. Zastanawia jednak fakt, dlaczego nie zaopatrzył (przez skromność?) swej pracy w klasyczne zakończenie, w którym mógłby się pochwalić niemałymi osiągnięciami i sformułować dalsze badawcze postulaty. Zakończenie Marka Przeniosły zamiast rekapitulacji zdaje się być zaczątkiem oddzielnego rozdziału. Świadczą o tym liczne w nim przypisy, niekiedy bardzo rozbudowane, czego w „zakończeniach” na ogół się nie stosuje. Lekturę całości ułatwiają niewątpliwie indeksy: osobowy i nazw miejscowych, a których brak w pracach naukowych zniechęca czytelnika do korzystania z nich. Można mieć do autora pretensję także o to, że swojej książki nie zaopatrzył w krótsze bądź dłuższe streszczenia w języku rosyjskim i niemieckim. Obecność tych streszczeń poszerzałaby niewątpliwie krąg jej czytelników.

I jeszcze dwie konieczne uwagi. Opracowania naukowe mają to do siebie, że ich autorom trudno jest niekiedy porwać czytelnika swobodniejszym tokiem narracji, a to bardziej przykuwa uwagę niż ton i język, powiedziałbym, bardzo poważny. Znać to również i na kartach tej książki. Jej język dowodzi, że autor pisał ją bardziej z myślą o oceniającym pracę naukowym gremium niż dla „przeciętnego” a obdarzonego zmysłem poznawczym czytelnika. Taki czytelnik bardziej ceni sobie potoczną, językową frazę niż uczone wywody, statystyczne zestawienia itp. Autora cieszy, gdy książka zainteresuje pokaźne grono czytelników i to nie tylko profesjonalistów. Ale to on musi przede wszystkim o to zadbać, by czytelnik, zwłaszcza młody, odstawił komputer czy domowe kino, a zainteresował się na chwilę własną i tylko kilka pokoleń wcześniejszą historią, przelaną na papier i mocno udokumentowaną źródłowo.

I druga sprawa. Po lekturze książki Marka Przeniosły odczuwam pewien niedosyt. Mógł on z powodzeniem poszerzyć jej ramy chronologiczne aż po rok 1920. Cezura taka miałaby swoje mocne uzasadnienie. Autor dowiódł już swoimi publikacjami, że jest do tego świetnie przygotowany i predestynowany. We wstępie, w uzasadnieniu tematu napisał, że lata I wojny światowej były dla królewiackich chłopów „okresem przełomowym”. Ale ów „okres” dla polskiego społeczeństwa trwał aż do końca wojny polsko-bolszewickiej, w której to chłopci, podobnie jak cały naród, zdawali ostatecznie egzamin ze swej obywatelskiej i patriotycznej dojrzałości. Wynikiem tego egzaminu było nasze zwycięstwo nad wrogą armią i ideologią. „Bracia włościanie” nie posłuchaliby płomiennego apelu ich przywódcy i premiera W. Witosy z 6 sierpnia 1920 roku, gdyby nie uchwalono dla nich 15 lipca tego roku ustawy o reformie rolnej. Bez niej – śmiem twierdzić – nie ziściłby się „nadwiślański cud”. Chłop polski bosonogi i w łachmanach ugasił zarzewie rozlewającej się na całą Europę bezbożnej rewolucji. Mogło się to stać dzięki temu, że z równą miłością, jaką darzył do tej pory zagon własnej ziemi, w „przełomowym okresie” pokochał również własną ojczyznę – Polskę. Dostrzegali to i dawali temu wyraz bolszewiczy szaleńcy.

*Jan Konefał*

*Katedra Historii Ruchu Społeczno-Politycznego XIX i XX w. KUL*